NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 29 Katowice, dnia 19-go lipca 1931

Na Niedzielę ósmą po Świątkach

Lekcja.

Rzym. VIII. 12—17.

Bracia! Powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Bo ktòrzykolwiek duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni: aleści wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba, (Ojcze)! Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami; dziedzicamić Bożymi, a spółdziedzicami Chrystusowymi.

Ewangelja.

Łuk. XVI. 1—19.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza, a ten był odniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóżto słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż pan mój odejmuje odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożon z włódarstwa, przyjmą mię do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on powiedział: sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Nauka

Najmilsi w Chrystusie! Wszystkie dobra doczesne któremi Bóg człowieka obdarzył, mają o tyle wartość, o ile nam służą do osiągnięcia celu ostatecznego. A więc wszystko, co posiadamy, mamy tak używać, aby nas prowadziło do tego celu. Jesteśmy tylko szafarzami wszystkich tych dóbr, które nam Bóg powierzył, i dla tego też będzie się Pan Bóg kiedyś od nas ścisłego domagał rachunku z dobrego czy złego użytku każdej rzeczy.

I o nasze uszy odbijają się kiedyś one straszne słowa: „Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem włódarzyć już nie będziesz mógł". Wszelki zły użytek bowiem, który czynimy z dóbr doczesnych, jest krzywdą wyrządzoną majestatowi Bożemu. Aby nas od tego uchronić, przypomina nam Boski Zbawiciel niejednokrotnie ten święty obowiązek, abyśmy wszystkiego, a zwłaszcza dóbr doczesnych używali na większą chwałę Bożą. Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków", — woła i do nas w dzisiejszej ewangelji Chrystus Pan. Nakłada nam zaś ten obowiązek, bo właśnie majątek, dostatek, skarby, słowem dobra doczesne, tak łatwo człowieka sprowadzają na bezdroża, tak często są źródłem wszelkiego złego. Jak więc używać tych dóbr doczesnych, aby były dla nas zbawienne? Używać mamy ich tak, jak nas Chrystus Pan uczy w dzisiejszej ewangelji, abyśmy za ich pomocą uzyskali sobie przyjaciół, którzyby sprawy naszej bronili przed tym Sędzią sprawiedliwym, którzyby się za nami wstawiali u tronu Bożego.

Że takimi przyjaciołmi są biedni i ubodzy, nie trudno odgadnąć. Sam Zbawiciel więc podał nam sposób, byśmy mu dobrze czynić mogli zostawiając nam zamiast sobie tu na ziemi biednych. Sam ukazuje się nam w postaci biednych i nędznych, ażeby nas do litości pobudzić. Dając jałmużnę biednemu, dajemy ją samemu Jezusowi.

Serce każdego człowieka tchnie wrodzonem dla bliźniego współczuciem. Współczucie to przybiera charakter miłosierdzia, jeżeli naszą wolę skłania do udzielenia pomocy bliźniemu. „Lecz nie miłujmy" — jak mówi św. Jan — tylko słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą". I tem miłosierdziem w czynie się objawiającem wogóle w uczynkach miłosiernych, jest jałmużna, która wedle potrzeb bliźnich może się odnosić albo do ciała albo do duszy. Tylko jałmużna dana szczerem i ochoczem sercem, bez względu na osoby i w czystej intencji, ma wartość przed obliczem Bożem. a dla nas jest zbawienną.

Pierwszy powód, byśmy jałmużnę dawali, jest wzgląd na Pana Boga. Pan Bóg jest nie tylko stwórcą naszym, ale naszym najlepszym Ojcem. Jak zaś dobre dziecko spełnia chętnie rozkazy rodziców, tak i my winniśmy być posłusznymi Ojcu niebieskiemu. Ten nasz Ojciec niebieski swoje dziatki nierówno obdarzył. Jedni żyją w szczęściu i rozkoszach tego świata, drudzy w nędzy i ucisku, jedni opływają w dostatku, drudzy cierpią ubóstwo.

Lecz w tem właśnie jest powód, byśmy pokazali, żeśmy Mu rzeczywiście posłusznymi. Pan Bóg pragnie, abyś ty, który opływasz w dostatki, dzielił się z biednym, abyś ty, któryś szczęśliwy, pocieszał strapionego. Co więcej, Pan Bóg nie tylko pragnie, ale żąda i rozkazuje, aby jedni drugich wspierali. „Rozkazuję tobie, abyś otwarzał ręką bratu twemu potrzebującemu i biednemu". Pan Jezus zaś nas upomina: „Bądźcie miłosiernymi, jako wasz Ojciec w niebiesiech jest miłosierny".

Cała ludzkość, to jedna wielka rodzina. Ojcem tej rodziny jest Pan Bóg, członkami zaś każdy z nas. Będąc dziećmi jednego Ojca niebieskiego, staliśmy się jeden dla drugiego bratem. Tem samem mamy względem siebie rozmaite do spełnienia obowiązki. Domaga się tego prawo przyrodzone. Każdy człowiek, a więc bliźni nasz, ma potrzeby tak jak i my. A więc jedni drugim dopomagać winniśmy. Żąda tego wrodzone sercu naszemu uczucie litości i miłosierdzia dla bliźniego. Tak bowiem, jak w ciele naszem pojedyncze członki wzajemnie się wspierają, tak i w tem ciele społecznem, w tej wielkiej rodzinie, winniśmy jedni drugimi się opiekować, jedni ubóstwo i nędzę drugich łagodzić. Dowodzi nam to Pismo św.: „Wyciągaj ramię twoje, ułam chleba łaknącemu".

Ale prawo nadprzyrodzone, miłość chrześcijańska, idzie dalej. Nie zadowalnia się staraniem o dobro cielesne, lecz nadto stara się o dobro duszy bliźniego. „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego", w tych słowach streszczona jest miłość chrześcijańska, to prawo nadprzyrodzone względem bliźniego. Miłujemy zaś bliźniego jak siebie samego, gdy nie tylko o dobro jego cielesne, ale nadto o dobro jego duszy się staramy. Co dzień nieomal jesteśmy świadkami nędzy żebraków: ich postać wynędzniała, ich jęki, ich płacz, ich rozpacz nieraz okropny przedstawiają obraz. Temu zapobiedz, jest wzniosłem zadaniem miłości chrześcijańskiej. Jak wielkiej jest ona doniosłości, wynika stąd, że Pismo św. nieomal na każdej stronie nie tylko zachęca, ale nakazuje spełnienie tego przykazania pod utratą zbawienia. Potwierdza prawdę tę Chrystus Pan. — Grozi bowiem, że jeżeli my nad bliźnim litości i miłosierdzia okazywać nie będziemy, natenczas i my w dniu strasznego miłosierdzia Bożego nie doznamy. Oto słowa Jego: „Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny. Łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie, pragnąłem, a nie napoiliście mnie, byłem nagim, a nie przyodzialiście mię... Cokolwiek bowiem jednemu z tych najmniejszych nie uczyniliście, mnieście nie uczynili". Do miłosierdzia zachęca nas Jezus nie tylko słowem, ale przykładem. Tych przykładów zaś tyle jest, że św. Łukasz chcąc w jednem słowie skreślić całe życie i działanie Chrystusa Pana, mówił: „Przeszedł dobrze czyniąc". I my idźmy za tak wzniosłym przykładem Zbawiciela!

Lecz dając jałmużnę sami sobie największe wyświadczamy dobrodziejstwo. Rozdzielanie jałmużny sprowadza na nas bowiem błogosławieństwo Boże nawet w rzeczach doczesnych. Kto daje ubogiemu, nie zubożeje; kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpiał. Tak bowiem jak chlebodawca dobrego wynagradza sługę, który w myśl na korzyść pana swego pracuje, tak samo i Pan Bóg z nami postępuje. Pan Bóg widząc bowiem, iż zawiadujesz dobrami ci powierzonemi wedle Jego woli, często wynagradza ci za to już tu na ziemi powiększeniem dóbr doczesnych. Prawdę tę stwierdzają słowa Zbawiciela: „Dawajcie, a będzie wam dano, miarą dobrą natłoczoną i potrząśniętą i opływającą dadzą na łono wasze".

Oprócz dóbr doczesnych przynosi jałmużna jeszcze korzyści duchowe. Dawanie jałmużny chroni nas bowiem od chciwości, sknerstwa i łakomstwa. Jałmużna odrywa serce nasze od zbytniego przywiązania się do rzeczy ziemskich a podnosi umysł do rzeczy wyższych, niebieskich. „Jałmużna i miłosierdzie przytłumia ognie namiętności" — mówi Duch św. Jeżeli jesteśmy uwikłani w grzechach ciężkich, a dajemy szczerem sercem jałmużnę, natenczas wyjedna nam ona często łaskę nawrócenia i przebaczenia wedle słów Pisma św.: „Jałmużna wybawia od grzechu wszelkiego i od śmierci". — Ubogi bowiem obdarzony jałmużną modli się za nami do Boga. Pan Bóg wysłuchuje często jego modlitwę, udzielając nam łaskę nawrócenia, czyniąc nas skłonniejszymi do szczerej pokuty.

Oto pobudki, dla których dawać mamy jałmużnę. Nie gardźmy przeto ubogimi i nędznymi braćmi naszymi, ale wspierajmy ich, pamiętając na słowa Zbawiciela: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdza dostąpią".

Olbrzymia statua Chrystusa-Króla na górze Corcovado

Stolica Brazylji Rio de Janeiro posiada najpiękniejszy port w świecie. Przez wąski natur. wąwóz wjeżdżają okręty do właściwej zatoki. Dookoła mrowie niezliczonych czółen i łódek i wszystkiego, co tylko takie największe w świecie miasto portowe posiadać może. Dalej całe masy budynków a całe to miljonowe miasto przewyższają dumne, królewskie palmy. Ostre szczyty gór w głębi nadają przepięknej panoramie godne uzupełnienie. W przyszłości podróżujących na morzu oczekuje niezwykła niespodzianka. Najwyższy szczyt góry, jakby grożący palec Boży pionowo wznoszący się 780 metrów w obłoki, sławny Corcovado, ozdobiony zostanie 40 metrów wysoką, olbrzymią statuta Chrystusa-Króla.

Gdy miłościwie nam panujący Ojciec św. zaprowadził święto Chrystusa Króla, zrodził się w wiernych Brazylijczykach plan wyjawienia swej nadzwyczajnej czci do Chrystusa-Króla przez uwiecznienie Go w tym olbrzymim posągu.

Ludy południowe okazują wogóle o wiele więcej czci Jezusowi Królowi, jak ludy regjonów północnych. Często ich porywy hamować nawet trzeba, jednak idea statuy Chrystusa-Króla

znalazła uznanie i prace naokoło dokonania tego dzieła idą już w szybkiem tempie i dobiegają już końca. Szkielet posągu wykonany zostanie z betonu i obłożony białemi kaflami. Rodzaj tych płyt wytwarzany jest z pewnego miękkiego kamienia. Artyści używają go chętnie do swych dzieł. 30-metrowa figura ma stanąć na 10-metrowym, czworokątnym cokole. W wnętrzu cokołu pozostanie miejsce na kaplicę. Figura wykonana zostanie z szeroko wyciągniętemi ramionami. Ponieważ płyta szczytu góry obejmuje tylko 14 metrów kwadratowych, a wyciągnięte ramiona mają długość 30 metrów, każde ramię wystawać będzie ponad szczyt góry o 8 metrów. Nocą postument cały będzie oświetlony, zatem tak dniem jak i nocą widoczny będzie okrętom i będzie im służył do orjentacji. Wzniesienie statuy będzie miało zdaleka jaśniejący, w olbrzymich literach wykonany napis: „Chrystus zwycięstwem, Chrystus panowaniem".

Zginął był, a odnalazł się

Nie tak dawno temu działo się to w miejscu kąpielowem. Młody człowiek znajdował się w niem na kuracji. Czas długich nauk i studjów na uniwersytecie nadwątlił jego siły i podkopał zdrowie, ale co gorsza, wydusił z duszy wszelki sok religijności — zniszczył wiarę i uczynił jego duszę trupio obojętną i nieczułą na wszystko co Boże. Oddając się naukom zaniedbał modlitwę, do kościoła nie miał ochoty chodzić, nauki religji nie słuchał, bo nie widziała mu się uczoną, o Sakramentach św. zapomniał. I dusza jego tak się skurczyła i wyschła, że się stała jak wyschnięta gruda, która nie przyjmuje żadnego dobrego ziarna w siebie. Daremnie pobożna matka i kochająca siostra starały się wrzucić weń jakieś ziarenko prawdy Bożej — wszystko odbijało się od niego jak od kamienia. Nie wierzył. Nie czuł potrzeby nawet zastanawiania się nad wiarą.

Razu jednego wrócił z przechadzki i szukając coś w kuferku, który przed wyjazdem do kąpieli napełniła mu była matka rozmaitemi potrzebnemi rzeczami, natrafił na starą wyszarzałą książeczkę. Była to książeczka, której lat temu 6 czy 7 używał on przy modlitwie. Mimowoli wziął ją do ręki i od niechcenia począł przewracać kartki. Książeczka otworzyła się tam, gdzie ją rozpychał już nieco zbrukany obrazek. I ten obrazek był mu znajomy. Na jednej jego stronie była wyrysowana Hostja Najśw. z wizerunkiem Najsł. Serca Jezusowego w środku i podpisem: „Daj mi serce swoje — całe i bez zastrzeżeń:" — na drugiej była modlitwa do Matki Boskiej, ręką matki wypisana, z prośbą, żeby Matka Boża czuwała nad jej synem i dopomogła mu zostać zawsze wiernym Bożemu Sercu Jezusa.

Młody człowiek, wpatrując się w obrazek i odczytując modlitwę matki, uczuł się jakoś bardzo wzruszonym. Coś nim szarpnęło, coś się głęboko w nim ozwało, tak że stał nad obrazkiem zmieszany, zmieniony, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Głuchy na wszystko inne, cały był zajęty sobą i tem dziwnem uczuciem, które go objęło na widok obrazka Serca Jezusowego.

I co się w nim działo?

To Jezus dobijał się gwałtownie do drzwi jego serca. Jezus przyszedł szukać owieczki, zgubionej i oto znalazł ją teraz, ale tak strasznie wyniszczoną i bez czucia, jakby ją zostawili zbójcy już na pół umarłą i bez znaku życia. Więc począł ją budzić, poruszać gwałtownie, cucić i przywracać do życia.

Trudno wiedzieć dokładnie, co się działo w duszy tego człowieka, ale widocznie Pan Jezus wstrząsnął nim silnie, łaska Jego działała skutecznie, kiedy odczuwał w sobie taką zmianę. Jakby się zaczął budzić z ciężkiego omdlenia, tak otwierał oczy i zaczynał dostrzegać rzeczy, które już dawno dla niego jakby nie istniały.

Zaczynał pojmować rzeczy Boże.

Jednakowoż nawrócenie jego nie nastąpiło odrazu. Po owej chwili wstrząsającego spotkania się z Jezusem przy obrazku Jego Serca, jeszcze czas jakiś upłynął, w którym musiał staczać wewnętrzne walki, szamotać i bić się ze swemi myślami i niedobrymi nawykami niedowiarka.

Ale nie dał mu upaść pod ciężarem walki i trudności Ten, który za pierwszym razem tak skutecznie nim wstrząsnął. Miłosierdzie Serca Jezusowego i opieka Marji, pod którą oddała go matka, czuwały nad nim i dodały sił do zwycięstwa.

Upór przyzwyczajenia i trudności zostały złamane, tak że ostatecznie powiedział sobie stanowczo:

Wracam do Bożego Serca całkiem i bez zastrzeżeń.

Serce Jezusa odniosło triumf nad jego zepsutem sercem.

Legenda o dwuch workach

Święty Franciszek bawił w raju. I dobrze mu tam było, chodził po zielonej łące, na której rosły kwiaty wiecznie kwitnące i zioła cudowne. A dokoła niego uwijali się jego najlepsi przyjaciele skrzydlaci, ptaki niebieskie, które już na ziemi był ukochał. Zbliżały się do niego i siadały mu na ramionach, a on śpiewał im pieśni na cześć Królowej Nieba i uczył ich hymnu do słońca.

Wtem wiatr odsunął chmury zasłaniające widok z wysokości i Franciszek zwrócił swe dobre oczy ku ziemi. Zasmuciło się jego pogodne oblicze i zdało mu się, że słońce mniej jasno świeci. Gdyż spojrzawszy na ziemię, smutny ujrzał obraz, całe miasta pogrążone w ubóstwie i płaczące z głodu i zimna dzieci, matki i starców.

Franciszek odegnał łagodnie szczygła, który usiadł mu na dłoni, pochwycił swą laskę i gotów do wędrówki stanął przed Panem. „Panie Wszechmogący", rzekł, „raj Twój jest piękny, lecz niezdolny jestem odczuwać wiekuistej szczęśliwości, póki widzę, że tam na ziemi dzieci płaczą z głodu i zimna i cierpią. Nie mogę się wtenczas cieszyć oglądaniem Twego nieba złocistego. Pozwól mi powrócić na ziemię, chodzić i żebrać znów o miłość".

Pan Bóg sięgnął w kąt ciemny i dobył z niego dwa szare worki włosiane. Podał je Franciszkowi mówiąc: „Idź, bracie kochany, nie zatrzymuję ciebie. Zbieraj miłość do tych dwóch worków. Widzisz, jeden z nich jest duży, drugi mały. Gdy je napełnisz, przybądź jutro o tej samej porze! Zobaczymy, ile ci ludzie miłości użyczą".

i poszedł Franciszek. Wędrował przez pola i lasy, przez wioski, miasta i miasteczka. Wszyscy widzieli świętego żebraka miłości. Niejeden uklęknął przy drodze, gdy Franciszek go mijał. Wielu przeżegnało się, wyszeptało szybko modlitwę i rzuciło ją do wielkiego worka. Święty aż się uginał pod tym ciężarem, ciężko wzdychając, lecz mniejszy worek wciąż jeszcze próżny wisiał u jego boku.

Franciszek udał się w drogę powrotną. Nagle ujrzał małą rączkę dającą mu znaki. I oto dziecię drobne pędem pobiegło za nim. Dogoniwszy go, szybkim ruchem podsunęło mu swój kawałek chleba, który otrzymało na podwieczorek.

Właśnie słońce cudowne zajaśniało na wschodzie, gdy Franciszek znów stanął w raju, by wypróżnić swe worki. Potoczyło się z nich kilkaset różańcy, niezliczone „Zdrowaśki" i najpiękniejsze modlitwy różnego rodzaju. W głębokiej zadumie począł Pan Bóg przeglądać ten stos próżnych słów i rzekł: „Patrz, Franciszku, daremnie się trudziłeś. Modlitw naprawili ci do worka. Zamiast miłości nazbierałeś słów pustych!"

Lecz Franciszek pochylił się i dobył kawałka chleba ze stosu, podniósł go w blasku słońca, a twarz jego zajaśniała w radosnym uśmiechu. „Spójrz na ten znak miłości, Panie! Niedaremnie chodziłem". I Pan Bóg wzniósł obie dłonie, by pobłogosławić kęs chleba. Lecz worek bezmyślnych modlitw rozdarł na tysiąc strzępów.

Protestant o katolickiem pozdrowieniu

Poeta protestancki Klopstok w piśmie do W. O. Denisa T. J. tak się wyraził:

„Koniec listu Waszej Wielebności był dla mnie więcej niż przyjemny; on mnie rozczulił! Niech Boskie Dziecię z Betleem i z waszą Wielebnością zawsze będzie! Przypominam sobie, że podobnego rozczulenia doznałem kiedyś, podróżując po Szwajcarji. Pewnego pięknego dnia wysiedliśmy z powozu; szliśmy pieszo. Ja zostałem nieco poza towarzystwem. Kilku poczciwych wieśniaków, spotykając mnie, odzywało się do mnie słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to jest pozdrowieniem. Nie wiedziałem też, co na to odpowiedzieć. Nie mogę Waszej Wielebności wyrazić słowy, jak wielce mnie owo pozdrowienie rozczuliło. Wzajemne pozdrowienie: „Na wieki wieków", o którem później dopiero się dowiedziałem, wydało mi się tak naturalnem, że zdziwiłem się, iż sam z siebie na tę naturalną odpowiedź nie wpadłem".

O ile milszem i pożyteczniejszem jest to pobożne pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", niż te oklepane powitania świeckie: „Dzień dobry", „Dobry wieczór", „Padam do nóg", „Sługa", „Do widzenia", „Dobra noc", „Całuję rączki" i t. p.

Katolicy w Ameryce Północnej

Według danych oficjalnych, w roku 1930 w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej było ogółem 20 091 593 katolików, nie licząc katolików, zamieszkałych w Alasce, na wyspach Hawajskich i Filipinach. W ciągu 1930 r. zanotowano 39 528 nawróceń, co w stosunku do roku poprzedniego oznacza przyrost 1296 nawróceń. Duszpasterstwo nad tymi katolikami sprawowało 27 584 kapłanów, w tem 8552 zakonników. Arcybiskupów było 16, a wśród nich 4 kardynałów, biskupów 104; parafij 12 475, nie licząc 5743 kościołów misyjnych. Ilość seminarjów duchownych wynosi 145 z 17 616 studentami. Katolicy Stanów Zjednoczonych posiadają 7 387 parafjalnych szkół, do których uczęszcza 2 283 084 uczniów i uczennic. Poza tem Kościół katolicki może się poszczycić posiadaniem 335 sierocińców (52 328 wychowanków), 157 przytułków dla starców oraz 642 szpitali.

Dziwny sen

W okolicy Salerno, we Włoszech, pewien rolnik od tygodnia widział we śnie szkielet, który zbliżał się doń z wyciągniętą ręką i mówił:

„Jestem pochowany przed twoim domem. Wydobądź mnie z mego grobowca!"

Pod wrażeniem snu rolnik ten udał się do profesora Marzullo, prowadzącego prace wykopaliskowe na pobliskim cmentarzu z czasów przedchrystusowych, i powiedział mu o swym śnie. Prof. Marzullo udał się na wskazane miejsce wraz z robotnikami i na głębokości metra istotnie odnaleziono grobowiec ze szkieletem, doskonale zachowanym. Zdaniem prof. Marzullo, szkielet pochodzi z pierwszych wieków po Chrystusie.

Czerwone chrzty

Kierownictwo związku bezbożników sowieckich doszło do wniosku, że samą negacją nie wiele można zdziałać, i dlatego usiłuje obecnie odwieczne obrządki kościelne zastąpić nowym, ateistycznym ceremonjałem. Najnowszym wynalazkiem jest czerwony chrzest. Rodzice przynoszą dziecko na zebranie komunistyczne danej miejscowości; tu owijają je w czerwoną chustę a sekretarz miejscowego oddziału partji nadaje mu imię i zawiesza mu na szyi znak młodzieży komunistycznej. Uroczystość kończy się przemówieniami, muzyką i ucztą. Przy czerwonym pogrzebie niesione są czerwone sztandary katafalk ma czerwone pokrycie i jest ozdobiony godłami republiki sowieckiej. Nie brak też muzyki oraz przemówień, wyszydzających pogrzeb kościelny.

Napływ pielgrzymek do Rzymu

Z racji 40-lecia encykliki „Rerum Novarum" do Rzymu przybyły liczne pielgrzymki. Na uroczystościach jubileuszowych reprezentowane były następujące kraje: Argentyna, Austrja, Belgja, Czechosłowacja, Francja, Hiszpanja, Holandja, Jugosławja, Kanada, Kolumbja, Meksyk, Niemcy, Peru, Polska, San Salvador, Stany Zjednoczone, Szwajcarja, Uruguay, Węgry, W. Brytanja i Włochy.